

## ŚPIEW



## KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

→ Prenumerata na miejscu rocznie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. ←

## ENCYKLIKA

Jego Świątobliwości Ojca Św. Piusa X.

O ŚW. GRZEGORZU WIELKIM:

(Ciąg dalszy).

Dlatego też wołamy do was słowy św. Papieża: „Kierujcie myśli swoje na grunt tej skały, jakoście byli zaczęli; na niej bowiem, jak widać, Zbawiciel nasz zbudował Kościół na całym świecie, ażeby prawe drogi szczerego serca nie pobłądziły na bezdrożach“ (Registr. VIII, 24 ad Sabinian episc.). Jedną tylko miłość Kościoła, ścisła z Nim jedność „umie złączyć to, co jest rozdzielone—uporządkować, co pomieszane—wyrównać nierówne, niedoskonałe—uszlachetnić“ (Ibid. V, 58 ad Virgil. ep.). Pamiętajmy dobrze „że nikt nie będzie umiał należycie kierować sprawami doczesnymi, jeśli nie wie, jak poradzić sobie w niebieskich i że pokój państwa zależy od pokoju Kościoła powszechnego“ (Ibid. V, 37 (20) ad Manric. August). Stąd sami widzicie, jak konieczną jest doskonała zgoda między władzą duchowną a świecką, jak obydwie, według myśli Opatrzności, wzajem sobie pomoc nieść winny. „Dlatego bowiem władza... na wszystkie ludzkie z nieba jest dana, aby popierać wszelkie usiłowania dobre, pomagać w drodze do nieba, aby królestwo doczesne służyło ku osiągnięciu wiecznego“ (Ibid. III, 61 ad Mauric. August).

Z przytoczonych wyżej zasad płynęła ona niezłomna odwaga Grzegorza, którą My, za łaską Bożą, chcąc naśladować, będziemy bronili wszelkimi sposobami praw i przywilejów, jakich stróżem i obrońcą wobec Boga i ludzkości jest Biskup Rzymski. W tej też myśli, pisząc Grzegorz do patriarchy Aleksandryjskiego i Antyocheńskiego, mówi: „Kiedy rzecz idzie o prawa Kościoła, nawet przez śmierć powinniśmy okazać, iż w krzywdzie ogółu nic swego nie miłujemy“ (Registr. V, 41 (43)). W liście zaś do Maurycego cesarza pisze: „Kto dla żądzy czczej chwały podnosi głowę swoją przeciwko wszechmocnemu Bogu i ustawom Ojców, mam nadzieję w Panu, że naszej nawet przy pomocy miecza nie ugnie“. (Ibid. V, 37 (20)). A do Sabiniana dyakona: „Pierwej gotów jestem ponieść śmierć, aniżeli zhańbić Kościół św. Piotra mojem życiem. Zwyczaje moje znasz dobrze—cierpliwie ja znoszę, ale skoro zdecyduję się dłużej nie znosić, już wtedy ważyć się na wszelkie niebezpieczeństwa“ (Ibid. r. V, 6 (IV, 47)).

Tego to rodzaju dawał Grzegorz szczególniejsze upomnienia i usłyszeli ci, do których były skierowane, Skoro zaś, zarówno książęta, jak i ludy słuchały głosu papieskiego, świat począł wchodzić na prawdziwą drogę zbawienia i postępował ku cywilizacji, o tyle szlachetniejszej i płodniejszej w owoce, o ile, na gruntowniejszych opierając się zasadach, kierowała się ona, zarówno w używaniu rozumu, jak kierunku obyczajów, zasadami, wziętymi z objawienia i nauki ewangelicznej.

Ludy w tych czasach, aczkolwiek były nieokrzesane, bez wykształcenia i cywilizacji, pragnęły jednak życia. Życie zaś to mógł dać tylko Chrystus przez swój Kościół: „Jam przyszedł, aby życie miały i obficie miały“ (Jan X, 10). I posiadli żywot i bardzo obficie. Kościół bowiem chociaż posiada i daje nadnaturalne życie, zawiera w sobie i przechowuje jeszcze i pierwiastki życiodajne w porządku naturalnym: „A jeśli korzeń święty i gałęzie, woła Paweł św. do pogan..., a ty, będąc płonną oliwą, jesteś w nie wszczepion i stałeś się uczestnikiem korzenia i tłustości oliwnej“ (Do Rzym. XI, 16, 17).

Nasze jednak czasy, chociaż tak wiele korzystają z cywilizacji chrześcijańskiej, że pod tym względem nawet porównania z czasami Grzegorza robić nie można, zda się jakby sobie lekcewały to życie, z którego niby że źródła swego, przeważnie, a w wielu wypadkach jedynie, wypłynęły dobrodziejstwa, nietylko dla minionych wieków, ale i dla obecnych. I gdy dawne te wieki, dopuściwszy się błędów i nieporozumień odrywały się same, jakoby gałąź sucha od pnia, to dzisiejsze godzą już nawet na sam korzeń drzewa—na Kościół, pragnąc go pozabawić ożywczych soków, by tem pewniej upadł i nie mógł już puścić w przyszłości żadnych pędów. Ten ci jest najgłówniejszy błąd tych naszych czasów, stąd wszystkie inne pochodzą; tu leży źródło lez naszych i wieczna zguba tylu dusz, tu mają swój początek wszystkie nieszczęścia, jakie spadły na św. wiarę; stąd wreszcie zagrażają jeszcze większe niebezpieczeństwa, jeśli nie pośpieszymy ze skuteczną pomocą. Gdy bowiem zaprzeczmy nadprzyrodzoneści w świecie, istnienia Boga, Stwórcy wszechświata, którego Opatrznością wszystko się rządzi, możliwości cudów—muszą wtedy runąć fundamenta chrystyanizmu. W rzeczy samej, zaatakowane są same nawet dowody, stwierdzające istnienie Pana Boga—z niepojętą zuchwałością, a wbrew najpierwszym prawdom rozumu, obalają niezbitą zasadę przyczynowości, na mocy której ze skutków wnioskujemy o przyczynie, t. j. o Bogu i Jego nieograniczonych przymiotach: „Bo rzeczy Jego niewidzialne od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane; wieczna też moc i bóstwo“ (Do Rzym. I, 20). Widzimy, jak szeroką przez to robimy drogę dla innych błędów, zarówno szkodliwych i przeciwnych zdrowemu rozumowi, jak i dobrym obyczajom.

Zaprzeczenie pierwiastku nadprzyrodzonego, a co jest właściwością „fałszywie nazwanej umiejętności“ (do Tym. VI, 20), staje się postulatem krytyki historycznej. Wyrzuca się bowiem z lekkim sercem z historii wszystko, cokolwiek ma tylko jakiś stosunek z nadprzyrodzonym porządkiem, czy dlatego, że go ustanawia, czy, że z nim ma związek, czy że go przypuszcza, czy wreszcie, że, za pomocą tego pierwiastku tylko, rzecz daje się rozumnie wyjaśnić. Do tego rodzaju faktów należy bóstwo Zbawiciela, Jego wcielenie za sprawą Ducha św., Zmartwychwstanie, wreszcie wszystkie inne prawdy św. naszej wiary. Skoro zaś, krytyka wejdzie na tę drogę, już nie zna granic; wtedy cokolwiek w św. księgach jej się nie podoba, cokolwiek sprzeciwia się jej sposobowi widzenia rzeczy, bezpodstawnie odrzuca. Skoro zaś usuniemy porządek nadprzyrodzony, na innych zgoła zasadach wypadnie oprzeć historię początku Kościoła, widzimy też, że ci nowatorzy wedle swego widzimię badają historię, że idzie im nie o to, by wyczytać myśl autora z dokumentów, ale by poprzeć dokumentem to, co z góry sobie uplanowali.

# O ŚPIEWIE CHORALNYM POLSKIM

i o jego stosunku do medycejskiego.

(Dokończenie).

Brak porządnych wydawnictw ksiąg piotrkowskich spowodował, że, gdy tu i owdzie objawiły się dobre chęci wprowadzenia w wykonanie śpiewu liturgicznego, trzeba było uciekać się do ksiąg rzymskich, a ponieważ w ubiegłych 30 latach, jako urzędowe księgi Kościoła rzymskiego, uważane były edycje Pustetowskie, będące przedrukiem edycji medycejskiej, które nb. kilkakrotnie były przez Św. Kongr. Obrzęd. zatwierdzone i polecane, przeto i u nas, gdzie tylko śpiew liturgiczny podczas Mszy św. i nieszporów, podług przepisów kościelnych, wprowadzono, używano tanich i pięknych gradualików i antyfonarzy Pustetowskich z śpiewem medycejskim. Rzym nawoływał do jedności w śpiewie, a tę jedność chciał osiągnąć przez zaprowadzenie wszędzie ksiąg medycejskich. My, posłuszni temu głosowi, wykonywaliśmy śpiew medycejski szczególnie w tych razach, gdy nie mieliśmy Piotrkowskiego. W obrzędach jednak, rytuałem Piotrkowskim określonych, trzymaliśmy się śpiewu starego, polskiego. Podług ksiąg polskich wykonywaliśmy zawsze off. defunctorum, śpiewy podczas poświęcenia gromnic, popiołu w środę popielcową, przy obrzędach wielkotygodniowych, podczas procesyi dni krzyżowych, Bożego Ciała i inne. Śpiew medycejski wykonywaliśmy głównie podczas Mszy św., nieszporów, a jak w katedrze naszej, podczas odśpiewywania całkowitego nabożeństwa Breviarzowego\*).

Podziwiliśmy wspaniałość melodyi naszych Piotrkowskich, ale też podobaly nam się i melodye medycejskie, uważaliśmy je nawet za poważniejsze, niż polskie, widzieliśmy w nich wyraz myśli muzycznej Kościoła katolickiego, a uroku tego dodawał im wyrok Kościoła, na mocy którego były melodyami oficjalnymi. Księgi medycejskie, opromienione zaleceniem Kościoła, jako też z powodu krótkości melodyi, dla słabszych chórów i organistów bardzo przydatne i wypełnienie zaniedbanych przepisów liturgicznych nader ułatwiające, były przedmiotem radości i zadowolenia ogólnego. Delektowaliśmy się nimi, jako rzeczą ładną i praktyczną, żadnej niedoskonałości w nich widzieć nie chcieliśmy.

Aż oto w roku już zaprzyszłym znawcy starych form melodyjnych śpiewu gregoryańskiego poczęli głosić, że księgi owe medycejsko-pustetowskie są niedoskonałe, obfitują w różne wady, które, gdy bierzemy pod uwagę, przekonują nas, że chorał nasz Piotrkowski, jako tychże wad i niedoskonałości nie mający, daleko wyżej od omawianego medycejskiego stoi, że tenże chorał Piotrkowski jest najświetniejszą kreacją śpiewu św. Grzegorza.

Zarzucają, że w edycji medycejskiej w wielu miejscach zachodzi zła akcentacja,\*\*) czego w chorale Piotrkowskim nie spotykamy. Naprzykład porównajmy pierwszą antyfonę w nieszporach o Najświętszym Sakramencie. Podług nut w edycji medycejskiej, nieobeznany dobrze z językiem łacińskim, organista śpiewać będzie sacerdos, bo nad nieakcentowaną sylabą *sa* stoją dwie nuty: re-fa, podczas gdy nad następną akcentowaną *cer* stoi nuta jedna—re. W Antyfonarzu Piotrkowskim zaś jest lepiej, bo nad nieakcentowaną sylabą *sa*

\*) Przed trzema laty do katedry plockiej sprowadzono od Pusteta „in imperial folio“ gradualy i antyfonarze z chorałem medycejskim.

\*\*\*) Jeżeli tego rodzaju budowa melodyi medycejskich ma być wadliwą, to takich „wad“ bardzo wiele spotykamy w śpiewie benedyktyńskim, gdzie na sylaby nieakcentowane wypadają długie neumy, niekiedy z kilkunastu nut złożone np.: introit na niedzielę XVI po Świątkach nad wyrazem *invocántibus*: nad *cán*—2 nuty. a nad *ti*—nut jedenaście.

stoi jedna nuta—*re*, a nad następną akcentowaną są dwie nuty, jako neuma=*re-fa*, i tu każdy bezbłędnie śpiewać będzie „*sacerdos (sacerdos)*“.

Czynią inny zarzut śpiewowi medycejskiemu, że, mianowicie, w wielu miejscach skrót i przeróbki ma niezręczne, wskutek czego dla chórów śpiewających, przeważnie ze słuchu staje się trudny. Naprzykład w „*Ordinarium Missae*“ w mszy na święta uroczyste (in festis solemnibus) ustęp w *Gloria* „*qui tollis peccata mundi, miserere nobis*“ jest niby podobny do tego samego w końcowem *Agnus Dei*, a jednak nieco różny; w „*miserere nobis*“ melodya ta sama, ale tekst odmiennie podstawiony. W chorale Piotrzkowskim melodya jest wszędzie bogata, rozwinięta i nie ucieka się do podobnych, ale nie tożsamyh zwrotów. Zarzut ten zauważyć można przy dwóch pierwszych antyfonach nieszpornych w komunale Dziewic: „*haec est virgo sapiens*“. Melodya w drugiej antyfonie różni się od pierwszej brakiem jednej nuty *re* nad ostatnią sylabą wyrazu „*sapiens*“. W antyfonarzu Piotrzkowskim rozpoczęcie drugiej antyfony jest inne, niż pierwszej, bogatsze.

Porównyując melodye Piotrkowskie z medycejskimi, przychodzimy do ogólnego wniosku, że między jednymi bardzo mała, między inuemi zaś wielka zachodzi różnica. Bardzo mało różnią się melodye w *Antyfonarzach*, to jest antyfony i responsorya na jutrznie. Także introity i po części komunია w *Graduałach* są do siebie dosyć podobne, natomiast wielka zachodzi różnica między melodyami na graduale (t. j. śpiewami wykonywanymi po Epistole, a przed Egangelią) i po części między melodyami na offertorium. Melodye polskie są daleko dłuższe i bogaciej zbudowane, ale za to do wykonania trudne. Przekonać się o tem można przy porównaniu *graduale*: „*Misit de coelo et liberavit me: dedit in opprobrium conculcantes me*“. W melodyi polskiej jest 115 tonów, a medycejskiej 43 tony. Offertorium np. w mszy adwentowej „*Rorate*“—*Ave Maria* w Graduale polskim ma 140 tonów, podczas gdy w medycejskim blisko o połowę mniej—90 tonów.

Niewielka zachodzi różnica w psalmodyi.

Sposób recytowania lekcji i ewangelii w chorale polskim jest daleko melodyjniejszy, niż w chorale medycejskim. Choć prostszy medycejski zdaje mi się być więcej odpowiednim.

Melodye polskie przewyższają medycejskie wielkiem bogactwem neum, wskutek tego dla bardzo zdolnych śpiewaków są przystępne, zastosowane do dawnych świetnych czasów, w których kościoły były bogato uposażone i mogły utrzymywać wykwalifikowanych kantorów.

Przepiękne są melodye hymnów w naszych polskich psalterzach i znacznie od medycejskich się różnią. Choćby wspomnieć owe precudne melodye hymnów na czas Bożego Narodzenia, Bożego Ciała, o św. Stanisławie, z komunala Dziewic (Jesu corona virginum). Poświęcenie tych melodyi na rzecz nakazanych rzymskich (dla jedności w śpiewie liturgicznym) niemal o zaparcia kosztować nas będzie.\*) Chociaż wolno sądzić, że melodye te, jak i wogóle

\*) Po napisaniu niniejszego artykułu, gdy do rąk moich dostał się „*Liber Usualis*“ z śpiewem benedyktyńskim, gdy mogłem się dokładniej przyjrzeć melodyom tego śpiewu i porównać je z medycejskimi i Piotrzkowskimi, wtedy przyszedłem do tego przekonania, że melodye medycejskie daleko są piękniejsze od benedyktyńskich, a jedne i drugie, a zwłaszcza te drugie o wiele niżej stoją od Piotrzkowskich. Nic dziwnego, bo melodye Piotrkowskie układane są w złotej epoce muzyki kościelnej, gdy nauka muzyki i talent kompozytorski twórców do wysokiej zostały doprowadzone doskonałości, śpiew medycejski w tejsze epoce był ułożony i skrócony, a przeto ma wiele szczyrych piękności, śpiew zaś benedyktyński sięga czasów, gdy muzyka kościelna była jeszcze w epoce kształtowania się. Nie twierdząc przez to, aby śpiew benedyktyński był brzydki, tylko dowodzę, że jest nie tak ładny i praktyczny, jak medycejski, a o wiele niżej stoi pod względem melodyjnych piękności od Piotrzkowskiego.

śpiew Piotrkowski do obrzędów rytuału polskiego zastosowany, nigdy porzucone nie będą, gdyż stanowią naszą odrębną, po przodkach otrzymaną własność i Ojciec św. Pius X swoim *motu proprio* z d. 22 Listopada r. zeszłego, ani Św. Kongr. Obrzędów swoim dekretem *Urbis et Orbis* z dnia 8 Stycznia r. b. ich nie wykluczają.\*) W przyszłości Msze i nabożeństwa Brewiarzowe ogólnokościelne śpiewać będziemy chorałem rzymskim, msze zaś o naszych patronach polskich, oraz części niesporów i jutrzni w księgach rzymskich nie zawarte, a także śpiewy do obrzędów rytuałem Piotrkowskim objętych, wykonywać będziemy chorałem naszym polskim z starych ksiąg krakowskich zachępnym — „auctoritate synodali“ niegdyś nakazanym. *Ks. W. B.*

## QUOUSQUE TANDEM?

Dziwnie się u nas dzieje. Wszystko chcemy wiedzieć, wszystko badamy... a nic zgoła nas nie obchodzi Kościół i to, co z Kościołem ma związek. Możemy się wyrazić niedokładnie, to jest, właściwie mówiąc, i o Kościele rozprawiamy niemało, tylko każdym razem zdradzamy fatalną nieznamość rzeczy i zawsze jakiegoś baka palnąć musimy.

Niedawno zdarzyło mi się rozmawiać z młodzieńcem z zakładu wyższego naukowego, który w szkołach był w Królestwie, a zatem uczył się religii, chodził do kościoła, bywał obecny na uroczystościach religijnych. Sprzeczał się ze mną, twierdząc, że w Wielki Piątek rano w kościele nie bywa żadnego nabożeństwa, a tylko „ubierają grób, kwestują, wykonywują różne śpiewy, wieczorem ludzie się zbierają, ksiądz po wsiach kazanie miewa“... Dopiero, gdy mój zapytał, skąd się bierze Najśw. Sakrament w grobie, wtedy trochę się zachwiał w dowodzeniach swoich.

Nie lepiej się dzieje w pismach. Sprawozdawca, piszący dokładnie o tem co śpiewano w teatrze lub na koncercie, kiedy trzeba wspomnieć o nabożeństwie w kościele, posługuje się najczęściej utartym frazesem: Na chórze wykonano *pienia religijne*“. Niedawno w jednym z pism codziennych czytałem opis Wielkiego Piątku w Warszawie. Autor artykułu, skreślonego bardzo podniosłe, przytacza całe ustępy z sekwencyi Stała Matka (*Stabat Mater*), nazywając ją prastarą pieśnią polską (!). Tymczasem hymn ten pochodzi z wieku XIV, był napisany po łacinie i autorem jego prawdopodobnie jest Jakób de Benedictis, znany pod imieniem Fra Jacopone da Todi. I z nabożeństwem wielkopiątkowym pieśń owa nie wspólnego nie ma, wykonywa się bowiem w kościele w święto Siedmiu boleści, Matki Boskiej w 3-cią niedzielę września.

Jeszcze paradniejszy był zamieszczony w tym samym Kurjerze wiersz „Kwietnia Niedziela“. Poeta nazywa to święto bardzo wesołem. Opisuje kościół wiejski i muzykę organową w czasie nabożeństwa. Tymczasem nabożeństwo w dniu tym jest bardzo smutne, w czasie mszy św. czytana lub śpiewana jest Męka Pańska, a użycie organu w Kwietnią Niedzielę przez Kościół jest wzbronione.

Cóż dziwnego! Przytaczałem kiedyś w Śpiewie ustęp z pewnego bardzo sławnego dzieła głośnego autora polskiego, który opisał taką mszę, jakiej nigdy i nigdzie nie odprawiano, jakiej niema w żadnym mszale, w żadnych rubrykach. A tysiące czytają, myśląc, iż to prawda, co napisano.

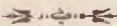
Jeszcze przykład jeden. Niedawno obchodzono w Petersburgu bardzo uroczyste trzynastowiekową rocznicę śmierci św. Grzegorza. Sprawozdanie

\*) Wykluczaliby, gdyby zabronili używać Rytuału Piotrkowskiego i Patronału Polskiego.

o nabożeństwie posłałem do jednego z pism tygodniowych, dającym w każdym numerze wiadomości kościelne w dziale „Kościół i duchowieństwo“. Redakcja z artykułiku mego skorzystała raczyła, ale co z nim zrobiła: aż się za głowę wzięłam! Łaskawy czytelnik zechce porównać moją wzmiankę w „Spiewie“ p. t. „Obchód“ w Petersburgu XIII wiekowej rocznicy św. Grzegorza Wielkiego i przytoczony przedruk z owego pisma: „Trzynastowiekową rocznicę zgonu papieża Grzegorza Wielkiego obchodzono w Petersburgu solennem nabożeństwem w kościele św. Katarzyny. Pamięć wielkiego reformatora i wskrzesiciela śpiewu kościelnego uświetniły *liczne śpiewy*, wykonane przez zjednoczone chóry: kościoła św. Katarzyny i Maltański. *Odśpiewano* prastary hymn na cześć św. Grzegorza, *w czasie mszy wykonano á capella wspaniale* Palestriny „Aeterna Christi munera“. Ks. kan. Cieplak w mowie swej zakresił obraz wielkiego papieża, *podnosząc* jego zasługi na polu nauki, życia społecznego, ctyki i sztuki. *Na zakończenie*, pierwszy raz w Petersburgu wykonano starą pieśń polską „Boga Rodzica“.

Prawda, jakie perły! „Aeterna Christi munera“, t. j. nazwa mszy Palestriny, redakcyi zaś zdaje się, iż to jakiś śpiew osobny, który wykonano *w czasie mszy św.* Nibyto w czasie mszy św. wolno śpiewać, co się podobał Dalej zauważamy, iż redakcja wzmiankuje o chórach świeckich, ale o duchownym niema ani słowa, ani słowa o zmiennych częściach mszy. Redakcja unika również takich wyrazów, jak offertorium, ołtarz, presbiterium, liturgia. Czyżbyśmy się mieli bać tego wszystkiego, jak wody święconej?!

Doprawdy, już czas pomyśleć, aby było inaczej! A przynajmniej nie mówmy o tem, czego nie rozumiemy, bo na śmiech się narazimy. *St. C.*

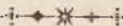


## ROK TEMU...

Luźne notatki z pielgrzymki jubileuszowej do Rzymu

skreślone przez *X. F. B.*

(*Ciąg dalszy.*)



Znajdując się w Wiedniu, miałem zamiar posłuchać śpiewów kościelnych, wykonywanych w katedrze Św. Stefana. Słyszałem, że przed dwoma jeszcze laty muzyka kościelna stała tu nisko; w murach tej poważnej świątyni rozlegały się sola popisowe i arye sceniczne; dziś podobno kierunek zmieniony i muzyka kościelna poczyna zajmować należne jej miejsce. Udaję się tedy do katedry Św. Stefana. Był to dzień Niedzieli Przewodnej... Suma rozpoczęła się o godzinie 9. Celebryje ją jeden z kanoników w obecności kapituły. Śpiewy wykonano liturgicznie. Dyrygentem chóru katedralnego jest A. Weirich, uczeń szkoły ratybońskiej. Śpiewano tym razem „Festmesse“ Rincka na 4 gł. mieszane z towarzyszeniem organu i orkiestry. Obsada tak chóru, jak i orkiestry—liczna. Choć uwydatniały się niektóre braki np. niewyraźna pronuncyacya, to jednakże, ogólnie mówiąc, śpiew sprawiał dobre wrażenie. Części zmienne wykonano figuralnie: Introit i Graduale układu samego dyrygenta, Offertorium—Witta, Communionio, nie wiem dla czego, wypuszczono.

W olbrzymiej tej, może przyciemnej katedrze, widzi się 2 chóry: jeden nad głównym wejściem, drugi obok prezbiterium. Na pierwszym znajduje się organ wielki, na którym grano podczas procesyi (rzecz dziwna, że podczas procesyi nie śpiewał ani lud, ani duchowieństwo, a tylko grano na organie preludya), na drugim zaś chórze jest organ mniejszy; tu umieszczony był chór śpiewaczy i orkiestra.

W katedrze tej, w tym kolosie gotyckim, wiele budzi się wspomnień dziejowych, związanych z piękną kartą historii naszej. Tu w roku 1683, po odpędzeniu Turków z pod murów Wiednia przez Sobieskiego, rycerstwo polskie nuciło hymn dziękczynny „Te Deum laudamus”. Piękna i chwalebna była to chwila!.. Muzułmanie całe już miesiące trzymali Wiedeń w oblężeniu. Świat katolicki wzdygał się na samą myśl, że Wiedeń może być zdobyty przez Turka, który zaprzysiągł zagładę całemu chrześcijaństwu. Po zdobyciu stolicy Austriackiej, nie miałby wróg już żadnych przeszkód do posunięcia się w głąb Europy. W tej ciężkiej chwili Papież Innocenty XI wzywa monarchów katolickich do koalicji przeciwko Turkom i dodania pomocy Wiedniowi. Największą ufność pokłada w królu polskim Janie III, który w kilku niedawnych zwycięstwach nad Turkami wstawił swoje imię i wzbudzał postrach w Muzułmanach. Poseł Wiedeński na klęczkach błaga króla: „Królu, ratuj Wiedeń!“, a jednocześnie nuncyusz Papieża dodaje: „i chrześcijaństwu!“ I spieszy rycerstwo polskie tam, dokąd je wzywa Ojciec chrześcijaństwa; spieszy pod wodzą dzielnego wojownika z pieśnią „Boga Rodzico Dziewico“ na ustach... I pierzcha Muzułmanin, dotknięty polskim orężem... ucieka, zostawiwszy cały obóz i bogactwa swoje... A pobożny nasz Monarcha wiedzie hufce swoje do tej świątyni, aby podziękować Temu, od którego wszelka moc i wszelkie zwycięstwo pochodzi. I zda się, że przed oczyma naszymi przesuwa się orszak polski, a więc Jan III ze swymi wojownikami: księciem Stanisławem Jabłonowskim, Księciem Henrykiem Lubomirskim, Hieronimem Sieniawskim i innymi. Tu postępuje w swych zbrojach husaryja skrzydlata, która rozstrzygnęła walkę z Turczyńcem... Zewsząd brzmią okrzyki na cześć zwycięzców! Mury kościoła drżą na odgłos hymnu „Te Deum laudamus“. Radość i wesele wielkie!

(D. c. n.)

## ROZMAITOŚCI.

### Trzy Oratoria ks. Perosiego w Filharmonii Warszawskiej (Dokończenie)

Krytyka warszawska, o ile pochlebnie oceniła *Sąd ostateczny*, o tyle nie korzystnie wypadła dla dwóch ostatnich oratoryjów. Znalazła w nich wiele rzeczy nużących, mało urozmaiconych, mniej plastyki etc. Zapewne, że niektóre uwagi były słuszne, zwłaszcza, gdy zważymy pewną niedostateczność w przygotowaniu, nie można jednak powstrzymać się od zdziwienia, wobec niewłaściwych aluzji, jakie, pod adresem szkoły ratybońskiej, panowie krytycy czynią. Okazuje się przedewszystkiem, że większość pp. recenzentów utożsamia muzykę religijną z muzyką kościelną. P. Henryk Opieński w *Słowie* doskonale skreślił swe spostrzeżenie, wyrażając się, że „*Sąd ostateczny* trzeba oceniać z punktu widzenia utworu *religijnej* treści a nie z punktu *kościelnego*“.

Nie każdy przecież obraz religijny jest zarazem kościelnym, gdyż może nie odpowiadać warunkom liturgicznym, chociaż religijnym być nie przestaje. Tak samo rzecz się przedstawia z muzyką kościelną. Samo zapoczątkowanie urządzania oratoryjów, datujące się od czasu ś. Filipa Nereusza miało na względzie wyłącznie przedstawienia o treści religijnej, nie zaś dołączanie muzyki kościelnej do ceremonii liturgicznych.

Dla poinformowania niektórych panów należałoby dodać, że szkoła ratybońska nie ma zamiaru kształcić swych uczniów w muzyce religijnej, ale wyłącznie kościelnej i to opartej na najwspanialszych wzorach epoki klasycznej. Szkoła ratybońska, posiadająca wytrawnych profesorów, pragnie muzyce kościelnej przywrócić właśnie charakter kościelny, nie zaś tylko religijny; ponieważ zaś najwspanialsze wzory tego stylu upatruje w sławnych mistrzach epoki klasycznej, przeto na nich kształci swych uczniów i w ich dziełach znajduje skarby niewyczerpanych inwencji. Dyrektor Ilaberl jest najznakomitszym znawcą Palestriny, jak się o nim wyraził sam ks. Perosi. Nie wiele niżej od niego pod tym względem stoi znakomity kompozytor ks. Haller. Dzielni ci profesorowie, jak również nieodżałowanej pamięci, znakomity profesor estety-

ki, ks. dr. Jacob, są głębokimi znawcami chorału, czyli śpiewu gregoriańskiego t. j. właściwego śpiewu kościelnego, przez Kościół wypielegnowanego od najdawniejszych czasów. W chorale widzą oni jakby nic przewodnią muzyki kościelnej, widzą jakby treść polifonii i homofonii kościelnej. Bliskie pokrewieństwo z chorałem miały właśnie utwory XVI i XVII w., bo z niego czerpał tematy, a przez to chorał dawał im tę niedoścignioną odrębność, jakiej nie jeden świecki, nawet wykształcony muzyk, zrozumieć nie może, a to dlatego, że nie zna i nie widzi źródła głównego.

Palestrina, ten mistrz nad mistrzami, był wielkim znawcą chorału i z niego czerpał swe pomysły, czego dowodem są tylko same tytuły jego niezliczonych mszy i innych utworów. Chorał był kopalnią złota dla Palestriny i wszystkich sławnych kompozytorów szkoły rzymskiej, weneckiej i niderlandzkiej. Na chorale wzorowali się sławni nasi roratyści, dlatego nieocenioną wartość posiadają ich kompozycje kościelne. Jeśli więc szkoła ratyżbońska na takich wzorach opiera swe studia, to właśnie jest wielką jej zasługą, gdyż broni tradycji prawdziwej muzyki kościelnej, kształcąc swych uczniów na wzorach właściwych i właściwą im drogę wskazując. Dlatego też cieszy się ona powszechną sławą, że posiada uczonych badaczy i estetów, wytrawnych znawców chorału i muzyki klasycznej. Wyborny chór ratyżboński, wykonywujący wspaniałe dzieła mistrzów polifonii, ściągający do Ratyżbony, zwłaszcza na wielkotygodniowe uroczystości, wybrednych słuchaczy z całego świata, to owoc i zasługa niezmiordowanej pracy szkoły ratyżbońskiej. Kto był uczniem szkoły ratyżbońskiej i zna ją doskonale, ten wie, że, oprócz stylu klasycznego dozwalała ona i inne formy, nawet modernistyczne. Naiwnością było by przypuszczać, że szkoła ten styl zaleca lub uprawia, bo tego w żadnej szkole kompozycji nie spotkamy, jednak styl ten dla pewnych względów toleruje.—Sam będąc uczniem szkoły ratyżbońskiej podziwiałem łaskawość z jaką dyrektor Haberl traktował utwory na wskroś modernizmem tchnące, owszem przyznawał im nawet pewien rodzaj odrębnej inwencji, zasługującej na uwzględnienie w warunkach dzisiejszych. Najlepszym dowodem tej pobłażliwości jest choćby dopuszczenie na profesora laureata monachijskiego konserwatorium p. Rennera, którego wprost krącawo modernistyczne utwory wykonywa czasem chór ratyżboński. Czy więc ma podstawę opinia *p. p. recenzentów o wstecznictwie ratyżbońskim, o zaśniedziałych formułkach ratyżbońskich?* Chyba takie wyrażenie nie jest krytyczne?

Aczkolwiek muzyka oratoryjna nie jest muzyką kościelną, to jednak pewna wspólność ze względu na ich pochodzenie powinna je łączyć.—To, co ks. Perosi zaczerpnął z wstecznictwa ratyżbońskiego, nietylko nie jest jego wadą, ale najcenniejszą zasługą. Tam poznał on chorał, tam dzieła wielkich klasyków muzycznych. Te, mojem zdaniem, miejsca w jego oratoryach, w których snują się tematy choralne, lub stylowo piękna tkanka polifonii kościelnej to właśnie najcenniejsze perły jego oratoryów. Nie rażą one, jak nierażą przepięknie harmonizowane chorały w oratoryach Mendelssohna lub Bacha, a przecież w widocznej swej odrębności stają z arjami lub recitativami. Nie te miejsca są wadami oratoryów ks. Perosiego, ale raczej te, w których, powodując się swym włoskim temperamentem, zapomina chwilowo o poważnej treści i snuje sielankowe kantyleny, muzycznie piękne, ale nietylko nie kościelne, ale nawet nie religijne, brzmiące. Dodać przytem należy, że ks. Perosi jest nietylko uczniem szkoły ratyżbońskiej, ale i benedyktyńskiej (Solesmes), gdzie wertował archaiczne chorały.

X. E. G.

**Czy nie profanacja?** Na półkach księgarskich rzuca się w oczy dość jaskrawa okładka utworu tanecznego R. Wiśnickiego p. t. „*Quo vadis*“. Milczeliśmy, widząc na podobnych rzeczach tytuły niekiedy wprost cyniczne, boć trudno robić takim utworom reklamę... A to się zdarza... Ale gdy doszło już do tego, że jakiś tam sobie amator muzyki śmie używać dla marnego walczyka słów świętych—słów użytych przez Świętego Piotra, gdy, wychodząc z Rzymu,

spotkał Zbawiciela, krzyż na powtórna mękę niosącego—milczeć *dłużej* nie możemy. Każdego wierzącego katolika profanowanie tego, co święte oburza i p. Wiśnicki mógłby się z tem, *choć trochę* liczyć. I. C.

## KRONIKA MUZYCZNO-KOŚCIELNA.

**Chóry mieszane bez niewiast.** Ojciec św. wyraził w swoim *motu proprio* o muzyce kośc. życzenie, aby w chórze śpiewaków byli czynnymi chłopcy i mężczyźni. Odnoszący się do tego numer 13 instrukcyi papieskiej tak opiewa: „Śpiewacy w kościele mają prawdziwe oficyum liturgiczne; dlatego niewiasty, jako niezdolne do takiego oficyum, nie mogą być dopuszczone do uczestnictwa w chórze, lub w kapeli kośc. Jeżeli więc zachodzi potrzeba użycia wysokich głosów sopranowych i altowych, to muszą one, wedle starożytnego zwyczaju Kościoła, być wykonane przez chłopców.“ Dyrygenci, jako najwięcej interesowani, zgadzają się w zasadzie i w teoryi najzupełniej na zdanie Ojca św., tem więcej, że w tem życzeniu czy rozkazie niema nic nowego, jest tylko przypomnienie starożytnego zwyczaju Kościoła. Ale na myśl przeprowadzenia tego przepisu w praktyce niejeden gorliwy dyrygent pochyla głowę i smutno patrzy w przyszłość.— Dotąd przy pomocy głosów kobiecych mógł dać sobie radę, albowiem pięć czy sześć głosów żeńskich wystarczało mu w zupełności na sopran i alt; wyuczył kilkun, może nawet kilkunastu mszy, i była nadzieja, że przy współudziale tyluż mniej więcej mężczyzn będzie wreszcie można wykonywać poważne i liturgiczne pienia ku większej chwale P. Boga i zbudowaniu wiernych. Lecz przepis, wzbraniający niewiastom uczestniczenia w chórze, podkopał tę nadzieję i włożył na barki dyrygenta i organisty nowe i ciężkie obowiązki, którym, szczególnie z początku, trudno będzie zadosyć uczynić. Jeżeli przypatrzymy się chórom kościelnym po miastach i osadach, spostrzedz nietrudno, że, z wyjątkiem niektórych kościołów katedralnych i klasztornych, niewiasty uczestniczą prawie we wszystkich chórach parafialnych.— Można nawet powiedzieć, że głosy kobiece są tych chórow główną podstawą, gdyż przydatnego materiału z głosów chłopięcych okazuje się nawet po mia-

stach brak wielki. Zresztą niewiasty pozostają w chórze czas dłuższy, podczas gdy chłopcy muszą prędzej czy później chór porzucić ze względu na ochronę głosu przy mutacyi, a na ich miejsce trzeba werbować innych, stanowiących materiał zupełnie surowy. Zanim pracowity nauczyciel przy całym swoim poświęceniu nowe te głosy urobi i do chóru przygotowuje, wpływają miesiące, podczas których bardzo często chór wegetuje tylko, gdyż brak odpowiedniego kompletu w głosach. Nie należy też do rzadkości, że reszta śpiewaków długiem wyczekiwaniem zuiechęca się, nie uczęszcza regularnie na próby, wreszcie wycofuje się z chóru i nie dba o dalszy rozwój śpiewu w swoim kościele. Taka mozolna praca z przygotowaniem głosów chłopięcych oraz nieodłączne od niej trudy i przykrości spadają całym ciężarem swoim na dyrygenta lub organistę. Wobec tego dziwić się nie można ich obawom o dalszą egzystencję chóru oraz narzekaniom na powiększoną pracę przy szczupłym zawsze i zwykle niedostatecznym wynagrodzeniu. Lecz trudno; skoro Stolica Apostolska uważała za stosowne przypomnieć dawny przepis Kościoła i nakazać ponownie usunięcie niewiast z chóru, musiała mieć i miała niezawodnie ważne, bardzo ważne, do tego powody. Nie pozostaje przeto nic innego, jak z uszanowaniem i czcią zastosować się do woli Stolicy Apostolskiej, widząc w niej wolę Bożą, chociażby to na razie było ze szkoda kwitnącego śpiewu kościelnego, chociażby skutkiem tego praca organisty miała się nawet podwoić. Nikt nie może zabronić organiście, wystąpić do zwierzchnika swojego z prośbą o powiększenie wynagrodzenia ze względu na zdwojoną pracę, skoro, oczywiście, kwalifikacye jego naukowe i moralne prowadzenie się przemawiają za nim.— Zwierzchnik zaś uwzględnia bez wątpienia jego podanie i obmyśla zwolna środki, aby wedle możliwości powiększyć sumiennemu organiście dochody za jego

trudy. Lecz i o tem pamiętać należy organiście, że w kościele Bożym nie wszystko opłaca się monetą, a słowa psalmisty: *Żarliwość domu Twego zjadła mnie*, powinny i jemu dodawać otuchy do gorliwego wypełniania najtrudniejszych nawet obowiązków, bez oglądania się na nagrodę doczesną. Przeto i nowy ten ciężar, przygotowania głosów chłopięcych do chóru, powinien ochoczo wziąć na swoje barki, powinien zapomnieć, jak dobrze było mu z głosami kobiecymi, a natomiast myśleć o tem, jak teraz radzić sobie z głosami chłopięcymi, a to wszystko dla powiększenia w świątyniach katolickich chwały Bożej, która bardzo mu na sercu leżeć powinna.

**Szkoły śpiewu; Ich upadek i wznowienie** Jeżeli stosownie, do rozporządzenia Stolicy Apostolskiej, partie sopranowe i altowe zostaną w chórach kościelnych powierzone chłopcom, to konieczną jest rzeczą, zakładać szkoły śpiewu przynajmniej przy większych kościołach. Ojciec św. uważa taką szkołę za jeden z głównych środków, za pomocą których będzie można dojść do zamierzonego celu i pod № 27 swojej instrukcyi tak o tem pisze: „Należy przyłożyć starań, aby przywrócić przynajmniej przy głównych kościołach starożytnie *scholae cantorum*, jak to już z najlepszym skutkiem w wielu miejscowościach zaprowadzono. Niema żadnej trudności dla kapłana gorliwego, założyć taką *Szkołę* nawet przy kościołach mniejszych i wiejskich i owszem w nich znajdzie sposób bardzo łatwy zgromadzenia wokoło siebie młodzieńców z wielką dla nich korzyścią i ze zbudowaniem wiernych“. W dawniejszych czasach było takich szkół bardzo wiele, gdyż wtenczas nikomu nawet przez myśl nie przeszło, aby do śpiewu kościelnego można było użyć kogo innego prócz chłopców i mężczyzn. Tych więc należało w szkole odpowiednio przygotować, aby mogli należycie spełniać obowiązki swoje. Czytamy, że papież Sylwester I już w roku 330 założył szkołę, w której uczono śpiewu. Papież Hilary (461—468) założył dwie takie szkoły: jedną przy kościele lateraneńskim, drugą przy kościele św. Piotra na Watykanie. — Właściwym jednak założycielem takich

szkół był papież Grzegorz Wielki (590—604). Za najodpowiedniejszy środek do wykształcenia się w śpiewie uważał dobrze zorganizowaną szkołę. Dlatego też często sam uczył śpiewu w szkole przez siebie założonej. W następnych wiekach powstawały liczne szkoły przy klasztorach i katedrach biskupich nie tylko we Włoszech, ale i w innych krajach. Do wielkiej sławy już w wieku IX doszły szkoły śpiewu w Metz, Paryżu, Orleanie, Fuldzie, St. Gallen, Reichenau i t. d. Wielkie zasługi w tej mierze położył Karol Wielki, który szczególnie troszczył się o to, by w szkołach uczono śpiewu kościelnego. Ćwiczono się tam więc w trafianiu interwałów, w rozpoznawaniu trybów, w bieglem czytaniu znaków muzycznych, przyczem zwracano też szczególniejszą uwagę na wykonanie i na umiejętnie władanie głosem. Bieglejsi śpiewacy rozchodzili się następnie po rozmaitych dycezyjach i zakładali nowe szkoły śpiewu, w których uczyli i kształcili przyszłych śpiewaków. Jeżeli więc ongi szkoły śpiewu były tak znakomitem rozsądkiem śpiewu liturgicznego, czemużby i teraz nie miały wydać podobnych rezultatów? W obecnych czasach jest ich wprawdzie bardzo mało; istnieją mianowicie tam, gdzie w wyższych głosach posługiwano się zawsze chłopcami, jak np. w Ratyzbonie (trzy szkoły przy rozmaitych kościołach),— w Monastyrze, w Wiedniu (dwie szkoły), w Solnogradzie, w Brixen, Kolonii, Trewirze, Włocławin, Fuldzie, Akwizgranie, Düsseldorfie. Do upadku tychże przyczyniły się przeważnie nowoczesne prądy w muzyce świeckiej oraz muzyka instrumentalna, które już to skutkiem nieuwagi i lekkomyślności, już też skutkiem zepsutego smaku wcisnęły się do kościoła, wyparły zwolna chorał i śpiewy liturgiczne, i same rozpanoszyły się wszechwładnie na chórze. Do nowych zwykle popisów, a szczególnie na efekt obliczonych kompozycyji nie wystarczyły już głosy chłopięce; skutkiem tego zaniedbywano je coraz więcej, a miejsce ich zajęły głosy kobiece, które doskonale nadawały się do popisów arii niykościelnych z przyczyny swej elastyczności, obszerniejszej skali i sentymentalnej miękkości. To jest może najważniejsza przyczyna, która ułatwiła nie-

wiaśtom wstęp do chóru kościelnego.— Lecz kompozycje one hałaśliwe, popisowe i niekościelne w znacznej mierze ustąpiły już od kilkunastu lat miejsca prawdziwej i czystej muzyce kościelnej. Logicznie tedy rzecz biorąc, powinny ustąpić i głosy niewieście, gdyż przeważnie do takich tylko kompozycji były potrzebne. Miejsce zaś ich powinny

znowu zwołna zająć chłopcy, przygotowani do śpiewu kościelnego w specjalnej szkole pod kierunkiem wytrawnego nauczyciela. Przyszłość udowodni nam, jak trafny był pomysł, jak świetna była rada Ojca św., zalecającego przywrócić starożytne szkoły śpiewu celem kształcenia i przygotowania głosów chłopięcych.

## K o r e s p o n d e n c y e .

### Uroczystości kościelna w Petersburgu.

Nakoniec zawitał do nas z takim upragnieniem oczekiwany nasz Arcypasterz. Wstąpiła otucha w serca nasze, nowy blask umysły rozjaśnił! Jego Ekscellencya ks. Metropolita Jerzy hr. Szembek przybył do Petersburga w dniu 30 kwietnia o godzinie 9½ rano. Rozeszła się jeduak mylna pogłoska, że Arcypasterz przyjedzie o 8½ rano. Czas ten bardzo dogodny dla każdego, kto jest wolny do 9-tej; zebrała się więc na dworcu Mikołajewskim spora garstka katolików. Zapytałem po rosyjsku jednego z tragarzy, czy nie wie, kiedy przyjeżdża katolicki Metropolita. Zmierzył mnie wzrokiem i zapytał: „A czy pan przyszedł na spotkanie? Otrzymałszy twierdzącą odpowiedź, znowu zagadnął: — „A czy pan jest katolikiem“? Dowiedziawszy się, czego chciał, pozdrowił po katolicku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ i wdał się w dalszą rozmowę. Arcypasterz witało duchowieństwo z prałatem St. Denisiewiczem na czele. Było też sporo osób świeckich, chociaż wiele się już rozeszło. Gdy J. E. wychodził z otwartych drzwi pokoi Cesarskich, dziewczynka w bieli podała Mu bukiet żywych kwiatów z litewskim napisem „od litwinek“. Ks. Metropolita udał się do seminarjum i tu w kaplicy mszę św. odprawił. Obrządek włożenia paliusza odbył się 6 maja w kościele św. Katarzyny, a dopełnił tego pięknego obrządku J. E. ksiądz Biskup żmudzki Mieczysław Pallulon. Przy wejściu Ich Ekscellencyi do świątyni, chór miejscowy pod batutą p. Cz. Sosnowskiego wykonał „Ecce Sacerdos“ Singenbergera.

Po odczytaniu bulli Ojca Świętego rozpoczęła się uroczysta Msza pontyfikalna, którą celebrował ks. Biskup żmudzki.— Dwa trony biskupie wzniosły się naprzeciwko siebie; na nich zasiedli Dostojnicy Kościoła. W czasie mszy św. chór kościelny wykonał przy organie mszę „Missa Angelica“ Schöpf'a. — Zmienne części śpiewali za ołtarzem alumni akademii; akompaniował p. W. Gorzelniński, organista z katedry, dyrygował ks. Pranajtis, proboszcz z Tazskientu, były profesor akademii. Po skończonej mszy s-tej J. E. ks. Metropolita przywdział szaty pontyfikalne, złożył przysięgę Ojcu św., przyjął paliusz i udzielił pierwszego błogosławieństwa zebranym. Następnie z ambony J. E. wygłosił świetną mowę, w której skreślił działalność swego poprzednika s. p. ks. Bolesława Hieronima Kłopotowskiego, zaznaczył bolesną stratę, jaką poniósł świat katolicki z powodu śmierci Ojca św. Leona XIII, scharakteryzował obecne smutne czasy, gdy nieprzyjaciele Kościoła tak się wzmogli i prosił swe owieczki o modlitwę, by Bóg Wielki za wstawieniem się Najświętszej Panny, patronki Archidiecezyi, dał Mu siłę do rządzenia i kierowania.

„Te Deum laudamus“ Renera śpiewały dwa chóry, kościelny i akademicki, na przemian. Gdy po modłach dziękczynnych J. E. zdejmował szaty biskupie, chór akademicki śpiewał Boga Rodzicę. Najdostojniejszy Arcypasterz — przechodził przez kościół błogosławiąc lud, a na chórze śpiewano wtedy „Ad multos annos“ p. Sosnowskiego (ogłoszone drukiem przed dwoma laty).

Porządek w kościele, do którego

wpuszczano tylko za biletami, podtrzymywała młodzież uniwersytecka i z wyższych zakładów naukowych, pod kierownictwem księdza Czajewskiego, byłego prefekta szkoły męskiej przy kościele św. Katarzyny, obecnie p. o. proboszcza w Helsingforsie. Tłumy, które dostać się do kościoła nie mogły, zalegały plac przed kościołem i ulicę. Stali tu ludzie, aby ujrzeć wstępującego do Świątyni lub wychodzącego z niej swego Arcypasterza. Przechodnie zatrzymywali się, podziwiając ten ruch niezwykły i to ożywienie. Pisma miejscowe zamieściły obszerne wzmianki o tej rzadkiej w Petersburgu uroczystości; najwięcej napisały „Birżewija Wiedomosti“, najajnturz zaś zamieściły dość udatną ilustrację, przedstawiającą, o ile można wnioskować, chwilę, kiedy celebrujący ks. Biskup ma udzielić błogosławieństwa po Komunii. Petersburski korespondent „Kurjera Polskiego“ w numerze 140—8 (21) Maja, już zdążył opisać ingres J. E. ks. Metropolity do katedry. Ingres w rzeczy samej odbył się w dniu 8-ym maja; ale tego samego dnia w żaden sposób korespondencya nie mogła dojść z Petersburga do Warszawy. Naturalnie w tej korespondencyi niema ani jednego słowa prawdy.

Na trzeci dzień po przyjęciu paliusza, t. j. w dniu 8-ym maja, J. E. ks. Metropolita odbył uroczysty ingres do katedry. Arcypasterz przybył o godzinie 10-tej; u drzwi powitało Go duchowieństwo ze świeconą wodą i kadzidłem, a ks. prałat Affanasowicz wręczył klucze. Chór seminaryjski, połączony z chórem chłopców, rozpoczął „Eccc sacerdos“ Singerbergera z towarzyszeniem organu i trąb; ks. Metropolita przywdział na faldystorzu szaty kościelne i, błogosławiać lud, udał się do kaplicy Najśw. Sakramentu, a stamtąd do wielkiego ołtarza; chór śpiewał „Te deum laudamus“ rzymskie. Ks. A Łosiński, rektor seminarjum, odczytał bulle Ojca świętego, poczem zwrócił się do Jego Ekscelencyi ks. prałat Denisewicz, b. administrator, witał Metropolitę w imieniu kapituły i skreślił krótki zarys archidiecezyi. Po pięknej odpowiedzi Arcypasterza, składano Jego Ekscelencyi homagium; wśród duchowieństwa znajdowali się dwaj biskupi, ks. Pallulon, biskup żmudzki

i baron Ropp, nowy biskup wileński.— Następnie wszedł na ambonę ks. rektor Łosiński i odczytał bulle Ojca św. do wiernych po łacinie i po polsku.

Ks. Metropolita zwrócił się z przemową do obecnych, wskazał na obie wielkie uroczystości, z których jedna już odbyła się u św. Katarzyny, a na drugiej znajdują się właśnie pobożni; J. E. mówił, iż osoba tu nie zgola nie znaczy, a wszystko stanowi władza Chrystusa, którą To dał św. Piotrowi i zastępcom Swoim. Arcybiskup przychodzi, posłany od Ojca św., aby spełnić Jego wolę. Wszyscy, bez różnicy najmniejszej, będą jednakowo mili i drodzy sercu jego; a św. Stanisław, którego pamiątkę w dniu tym Kościół obchodzi, wskaże drogę, jak trzeba postępować, by tego Kościoła bronić, jak trzeba paść owieczki swoje. Ogłosiwszy o odpuszczenie, którego Ojciec św. z powodu tej uroczystości udzielił archidiecezyi, Arcypasterz pobłogosławił zebranych. Potem przemawiali z ambony ks. prof. Karewicz po litewsku, a ks. prof. Trasun po łotysku, objaśniając słowa księdza Metropolity i znaczenie uroczystości.— Rozpoczęła się tercya, śpiewana w tonach rzymskich. Po raz pierwszy rozbrzmiewał ten śpiew w murach katedry. Duch się radował, gdyż czuło się wyraźną łączność z sercem i centrem, którego promienie na wszystkie światła strony się rozchodzą. Arcypasterz przystąpił do odprawienia mszy św. i podszedł do ołtarza z dyakonem, subdyakonem, archidyakonem (ks. prałatem Affanasowiczem), w asyście kanoników: Sidorowicza i Przyrębła w dalmatykach. W czasie mszy św. śpiewał chór seminaryjski, pod batutą ks. Pranajtisa i, przy akompaniamencie p. W. Gorzelniaskiego, wykonał trzygłosową mszę Koenena, a zmienne części z graduatu rzymskiego. Po mszy św. odśpiewano przy dźwiękach trąb i organu „Te deum laudamus“ Maassa. Gdy Arcypasterz zdejmował szaty pontyfikalne, chór wykonał „Boga Rodzicę“.

12-go maja J. E. odprawił w katedrze nabożeństwo żałobne za duszę s. p. ks. Metropolity B. H. Kłopotowskiego i innych poprzedników swoich.—W nabożeństwie przyjmował udział chór seminaryjski pod przewodnictwem p. W. Gorzelniaskiego.

St. C.